I

Wolne przekłady z Otokara Brzeziny

z Goethego i Heinego.

Macieja Szukiewicza

Z cyklu "Tájemné dálky" otokara Brzeziny.

Jesienny wieczór.

W ciepłe zacisze izby zgłodniale się wżera
Szara nawała zmirzchu,,na kominku drewno
Skwierczy w krwawych refleksach.Dusza we mnie wzbiera
Stłumopmą snów muzyłą i zadumą rzewną.

Mgła spowiła swym cieniem puste cmentarzyska,
W pajęczynach jej krzyżów majaczeją kreski,
W ciszy chramów ampułka wieczne blaski ciska
Na rzeźbione ołtarze i spłowiałe freski.

Gdzieś w dali lasy brodzą szarych fal zalewem;
Czarnych wód zgęstła topiel nad ziemię się zniża
Oratoria klasztorne brzmią zakonnic śpiewem
Ku łożom ciężko chorych zbawczy sen się zbliża.

Rośna szaść na spłakanym osiada marmurze,
Kościotrupy drzew w ciemne szynele się tulą
Niby straszliwa klątwa ponad ziemią w górze
Zwisa nisko wykutą z piaskowca półkulą.

Ciemne groble nad czarną dźwignęły się głębią,
Czas się sączy w otchłanie spowite w ćmy giezła,
Potrącona przez wrzyska, co się w mrokach kłębią
Ziemia się pośliznęła i z ekliptyk spłezła.

Z przestworów, kędy włada już noc wszechzachłanna
Łowię tysiącznych skrzydeł poszumy i wianie,
Dusz śmierci wykupionych radosne hosanna
I nowo narodzonych ~~żłm~~ żałośliwe łkanie. (żałośliwe)

P%rzekład z Otokara Brzeziny

Barw świetnych tęczo,tonów huraganie!
Jak wibr eteru rozprasza mrok nocy,
Tak czar twój myśli rozniecą zaranie
Sztuk rodzicielko,snów i szałów Mocy!
Jak całopalne Eliasza ofiary
Zatliły niegdyś spadłe z nieba żary,
Tak na obiatę krwawą duszy mej
O siło natchnień swą pożogę zlej!

W duszy mej drżenią gorzkie,tęskne wonie.
Myśl ma,podobna gasnącej gromnicy,
W nędznym świeczniku ciała mgławo płonie
Przed ołtarzami wiecznej Tajemnicy.

Krwi mej niewieście nie zażegły usta
I szał młodości w oczach mych nie płonął,
Nie rozżarzyła mi nerwów rozpusta,
Wzruszeń przyjaźni małom w życiu chłonął.

Dni pistelnicze wiodłem sam w ùktyciu
Schylony jeno nad snów mych łan złoty
I więcej w myślach grzeszyłe, niż w żyviu
I pieścił złudy i kochał tęsknoty.

Wiosna ma była elegijną pieśnią,
Którą mi życie załkało na fketni
A dni radości tym mchem, który pleśnią
Rośnie na głazach dzięki rosie letniej.

Jak porost, co się ą zielniku possychał,
Szare, bezbarwne wspomnienia są u mnie,
Zakisły odor nędzy tylkom wdychał
Plon poniżonych gromadząc w swem gumnie.

Ogrom wszechświata, gdy olśnił me oczy
Tajnią sił wiecznych i świateł osnową,
Od niezmierzonych odbity przeźroczy
W duszy się mojej zestrzelił nanowo.

Z wieści dziejowych stęgłej krwi opary,
Grozę nicości ssałem z duszy własnej;
Byt mi igraszką,w której szczęścia mary
Są jak w naskórku perłowca blask jasny.

Nie zgaszę pragnień moich w życia piaskach
Jak Gedeona żołnierz u krynicy;
Nabrawszy w siebie garść mistycznych blasków
Ukląkłem senny w chramach Tajemnicy.

Barw ~~xxxxxxxxx~~ świetnych tęczo,tonów huraganie!
Jak wibr eteru rozprasza mrok nocy,
Tak czar twój.myśli roznieca zaranie,
Sztuk rodzicielko,snów i szałów Mocy!
Jak całopalne Eliasza ofiary
Zatliły niegdyś spadłe z nieba żary,
Tak na obiatę ~~xx~~ krwawą duszy mej
O siło natchnień swą pożgę zlej!

Z cyklu "Tájemné dálky" otokara Brzeziny.

Jesienny wieczór.

W ciepłe zacisze izby zgłodniale się wżera
Szara nawała zmirzchu,,na kominku drewno
Skwierczy w krwawych refleksach.Dusza we mnie wzbiera
Stłumopmą snów muzylą i zadumą rzewną.

Mgła spowiła swym cieniem puste cmentarzyska,
W pajęczynach jej krzyżów majaczeją kreski,
W ciszy chramów ampułka wieczne blaski ciska
Na rzeźbione ołtarze i spłowiałe freski.

Gdzieś w dali lasy brodzą szarych fal zalewem;
Czarnych wód zgęstła topiel nad ziemię się zniża
Oratoria klasztorne brzmią zakonnic śpiewem
Ku łożom ciężko chorych zbawczy sen się zbliża.

Rośna szasź na spłakanym osiada marmurze,
Kościotrupy drzew w ciemne szynele się tulą
Niby straszliwa klątwa ponad ziemią w górze
Zwisa nisko wykutą z piaskowca półkulą.

Ciemne groble nad czarną dźwignęły się głębią,
Czas się sączy w otchłanie spowite w ćmy giezła,
Potrącona przez wrzyska,co się w mrokach kłębią
Ziemia się poślizgnęła i z ekliptyk spłezła.

Z przestworów,kędy włada już noc wszechzachłanna
Łowię tysiącznych skrzydeł poszumy i wianie,
Dusz śmierci wykupionych radosne hosanna
I nowo narodzonych żkm żałośliwe łkanie.

8

Przekład z Otokara Brzeziny

Barw świetnych tęczo, tonów huraganie!
Jak wibr eteru rozprasza mrok nocy,
Tak czar twój myśli roznieca zaranie
Sztuk rodzicielko, snów i szałów Mocy!
Jak całopalne Eliasza ofiary
Zatliły niegdyś spadłe z nieba żary,
Tak na obiatę krwawą duszy mej
O siło natchnień swą pożogę zlej!
W duszy mej drzenią gorzkie, tęskne wonie.
Myśl ma, podobna gasnącej gromnicy,
W nędznym świeczniku ciała mgławo płonie
Przed ołtarzami wiecznej Tajemnicy.

Krwi mej niewieście nie zażegły usta
I szał młodości w oczach mych nie płonął,
Nie rozżarzyła mi nerwów rozpusta,
Wzruszeń przyjaźni małom w życiu chłonął.

Dni pustelnicze wiodłem sam w ukryciu
Schylony jeno nad snów mych łan złoty
I więcej w myślach grzeszyłem, niż w życiu
I pieścił złudy i kochał tęsknoty.

Wiosna ma była elegijną pieśnią,
Którą mi życie załkało na fletni (fletni)
A dni radości tym mchem,który pleśnią
Rośnie na głazach dzięki rosie letniej.

Jak porost,co się w zielniku possychał,
Szare,bezbarwne wspomnienia są u mnie,
Zakisły odor nędzy tylkom wdychał
Plon poniżonych gromadząc w swem gumnie.

Ogrom wszechświata,gdy olśnił me oczy
Tajnią sił wiecznych i świateł osnową,
Od niezmierzonych odbity przeźroczy
W duszy się mojej zestrzelił nanowo.

Z wieści dziejowych stęgłej krwi opary,
Grozę nicości ssałem z duszy własnej;
Byt mi igraszką,w której szczęścia mary
Są jak w naskórku perłowca blask jasny.

Nie zgaszę pragnień moich w życia piaskach
Jak Gedeona żołnierz u krynicy;
Nabrawszy w siebie garść mistycznych blasków
Ukląkłem senny w chramach Tajemnicy.

Barw ~~świetnych~~ świetnych tęczo,tonów huraganie!
Jak wibr eteru rozprasza mrok nocy,
Tak czar twój myśli roznieca zaranie,
Sztuk rodzicielko,snów i szałów Mocy!
Jak całopalne Eliasza ofiary
Zatliły niegdyś spadłe z nieba żary,
Tak na obiatę ~~kw~~ krwawą duszy mej
O siło natchnień swą pożgę zlej!

Otokar Březina.

Z cyklu: „Tájemné dalky".

Jesienny wieczór.

W ciepłe zacisze izby zgłodniale się wżera
Szara nawała zmierzchu, na kominie drewno
Rzuca krwawe refleksy... Dusza moja wzbiera
Stłumioną snów muzyką i zadumą rzewną.

Mgła pokryła swym cieniem puste cmentarzyska,
Krzyże w niej majaczeją jak pajęczyn kreski,
W ciszy chramów ampułka wieczne blaski ciska
Na rzezbione ołtarze i spłowiałe freski.

Gdzieś w dali lasy brodzą szarych fal zalewem —
Czarnych wód zgęstła topiel ku ziemi się zniża,
Oratorya klasztorne brzmią zakonnic śpiewem,
Ku węzgłowiom schorzałych ciężki sen się zbliża.

Rośna złódź na spłakanym osiada marmurze,
Kościotrupy drzew w ciemne szynele się tulą —
Niby straszliwa klątwa ponad ziemią w górze,
Zwisa obłok wykutą z szarych głazów kulą.

Ciemne głębie nad czarną dźwignęły się głębią,
Czas się sączy w otchłanie spowite w mgły giezła —
Potrącona przez wrzyska, co się w mrokach kłębią,
Ziemia się pośliznęła i z ekliptyk splezła.

Z przestworów, kędy włada już noc wszech-
[zachłanna,
Tysięcznych skrzydeł chwytam poszumy i wianie:
Dusz śmierci wykupionych radosne hosanna
I ledwo narodzonych załośliwe łkanie.

(tłom. **Maciej Szukiewicz**).

Z cyklu: „TAJEMNE DALKY" Otokara Breziny.

Wieczorna modlitwa.

O śmierci żywych ciał! twa noc mi jasnym dniem,
Tajemne soki twe w gorącą wlej mi krew,
Śmiertelną mdłością twą mnie spętaj w łożu mem—
Miękkie uściski twe jak białe ramię dziew.
Cudowna wòni ty, świat inny z której tchnie!
Mój ziemski żywot zgaś a ponadziemski wznieć,
I próśb mych żar i szloch, co pali wargi me
I płoni moję twarz, w mej duszy zcisz i zgnieć.

W kaganki źrenic mych przygasłych, święta, zstąp!
Na nowo napełń je, poznania użycz skier.
Niech widzę—grążąc się w pralasów morskich głąb,
W tysiącmilową dal świetlanych nieba sfer —
Jak się kryształy dwa zrastają w łonie skał,
Jak świetną tęczę barw roztacza kwiatów splot,
Jak ferment życia ów, co śród materyi spał,
W bytu się zmienia kwiat, w wieczysty wir i grzmot.

Zasobem nowych sił mój ludzki oddasz słuch,
W resonansowy sprzęt me tępe zmysły zmień,
Krążących soków szmer, tajemny wzrostu ruch
Daj słyszeć mi śród gędźb pozaświatowych drgnień.
Niech czuję roślin puls, muzykę gwiezdnych dróg,
Łamanie świetlnych fal, powiewu pęd i szum,
Motylów cichy lot, a w duszy zszedłszy próg
Rodzącą się w niej myśl, ich zamęt, bój i tłum.

Uwolnij moję myśl od ciężkich ziemi pęt,
Światła jej chyżość daj! — niech przestworami mknie
Nad kryształowych mórz zielono-modry męt,
W wulkanów zgasłą pierś, w głąb ziemi, gdzie żar wre.

W przepaści wieczną noc niech goni lotem skry
Nad wód ognistych nurt, płomiennych źródeł szał,
Do rozpłakanych grot, gdzie w ciągu stuleć łzy
W kamienny krzepną sen pod baldachimem skał!

W polarną długą noc, gdzie w blasku barwnych wiech
Północnej zorzy lśnią wieczysty śnieg i lód,
W rozkoszny Wschodu kraj, gdzie odalisek śmiech
W sułtańskich sadach brzmi jak drżenie i dźwięk nut;
Nad ludów głośny gwar, nad pustyń niemy wrzask,
Gdzie gasnąc życia ślad zamiera w słaby rytm,
Ponad pralasów mrok, nad górskich szczytów blask,
Nad zadumany step, mar pełny, mgieł i widm.

Przeniknąć pozwól mi cel wszystkich dróg i sił —
Początek, rozwój, skon, wszechbytu tajny ład,
Sił żywych wieczny krąg, co konstelacyi pył
Ogarnia siecią swą i sprawia wzlot i spad;
Co modrą miga skrą śród bagien, wód i trzcin
I bólom dał się w nas, a w liliach woniom żądz:
Wieczności kędy brzeg pić daj mi z tajnych win!
Spragniony jednym tchem ugaszę żar mych żądz!

Skróś przesyć ciało me, nerw każdy, każdy rdzeń,
Z tajemnych źródeł swych balsamem we mnie spłyń,
Strumieniem lawy krąż i pal się, wrzej i pień,
Rozkoszy dzikich świt nieznany dla mnie czyń;
Aż kiedy płomień żądz w tajemnym ogniu twym
Na popiół wytli się, jak smolnych łuczyw drwa,
Ty wtedy czoło me ognistym poraź tchem,
W ostatni utul sen, co wieczność całą trwa!

Tłómaczył: MACIEJ SZUKIEWICZ.

12

[1897 r.]



Młyńska wieża i dawna przystań dla galarów.

Emancypacya kobiet w Czechach.

Wśród społeczeństw protestanckich stanowisko kobiety jest znacznie samodzielniejsze i więcej niezawisłe od stanowiska, jakie kobiecie przypadło w udziale wśród społeczeństw, niedotkniętych wpływami protestanckiemi. Uznając sumienie, jako instancyę w rzeczach wiary najwyższą, kościół protestancki tem samem wyzwolił kobietę, kazał jej liczyć tylko na własne siły, opierać się na własnem rozumowaniu. Stając się żoną kapłana, kobieta przestała być stworzeniem „nieczystem“, „pokusą“, uosobieniem grzesznej zmysłowości. Z drugiej strony właściwy wszystkim reformowanym wyznaniom purytanizm chronił ją przed napaściami i dawał większą swobodę ruchów. Wraz z szacunkiem, z moralnem stanowiskiem kobiety, wzrastała i jej samodzielność i niezawisłość.

Było tak w Czechach husyckich. Po kontrreformacyi wiele się zmieniło. Większość narodu czeskiego powróciła na łono Kościoła katolickiego. Mniejszość wytrwała przy dawnem wyznaniu, które tu i owdzie zaczęło się zlewać i utożsamiać z luteranizmem. Rozumie się, że kobiety, należące do heretyckiej mniejszości (był to przeważnie lud), zahartowane prześladowaniem i ciągłą walką, musiały być samodzielniejsze od kobiet, należących do stronnictwa uprzywilejowanego. Odnosi się to głównie do miast, bo lud, chociaż przeszedł na katolicyzm, nie przestał czcić Husa, starych czeskich książek i nigdy ich nie uważał za heretyckie.

Jak wiadomo, odrodzenie narodu czeskiego powołało do życia przedewszystkiem warstwy ludowe. Wdarłszy się do zniemczonych poniekąd miast, wniósł tam lud czeski i swoje demokratyczne zasady i przekonania. Pamiętajmy, że lud ten długo musiał „przekonywać“ o swej żywotności t. zw. lepsze sfery, zanim one w nią wreszcie uwierzyły i przeszły na stronę narodową.

Kogo należy w owym czasie—a było to w pierwszej połowie XIX w.—nazwać „kobietą czeską“? Napół zniemczoną mieszczkę, lub żonę urzędnika, czy kobietę z ludu? Jeśli tę ostatnią, to można śmiało powiedzieć, że ona już wówczas była wolna. Nie teoretycznie — lud nie bawi się w teorye—ale praktycznie. To znaczy: sama rozstrzygała o swym losie. Szła na służbę—i to daleko, do Wiednia,—pracowała na równi z mężczyzną, a ponieważ była zdrowa, silna i chętna do pracy, mogła być zawsze samodzielną. I czuła się nią.

Lud czeski awansował w miarę, jak zyskiwał kulturę i oświatę. Z proletaryatu miejskiego zwolna powstała naprzód mniejsza, później większa burżuazya, „inteligencya“ i t. d. Przy tem wszystkiem jednak nie pozbywano się starych demokratycznych zasad i zwyczajów. I jak dziś dama z towarzystwa nie wstydzi się fizycznej pracy, tak i nie uważa się za coś lepszego od prostej kobiety. Mówi się w Czechach: „Każdy z nas ma za sobą chałupę, nie w drugiem, to w czwartem pokoleniu“. Dawniej dziewczęta, nie chcąc być w domu ciężarem, szły na służbę do Wiednia lub do Niemiec. Dziś idą na uniwersytet, uczęszczają do szkół handlowych, pracują w biurach. Uważa się za zupełnie naturalną rzecz, że każdy chce na siebie zarobić. I nikt się temu nie dziwi. No, a dziwnym zbiegiem okoliczności zgadza się to także z importowanemi z Zachodu hasłami emancypacyjnemi.

Chcecie dowodu? Służę.

W Polsce emancypacya kobiet napotkała na największy opór w t. z. inteligencyi. Niezawisłość kobiety uważały nasze starsze damy za rzecz wprost zdrożną, niestosowną. W Czechach najgorliwszym rzecznikiem emancypacyi kobiet jest właśnie inteligencya i reprezentująca ją skrajnie postępowa partya realistyczna.

Bowiem inteligencya czeska wie, że każdy człowiek powinien pracować na siebie, a do tego w pierwszym rzędzie musi być samodzielnym. *J. B.*

Czesi w Krakowie.

Galicya była pierwszym etapem wielkiej wycieczki czeskiej, dążącej do Częstochowy i Warszawy. Między dzielnicą naszą a Czechami istnieją z natury rzeczy stosunki stałe i dość ożywione, nieraz też podejmowaliśmy u siebie gości czeskich, zwłaszcza w Krakowie. Po raz pierwszy jednak,

Oskar Březina.

13

Zapomnienie.

Pustym śmiechem błękitny zrumienił się dzień,
W śniegu iskry tańczyły tęczowe i złote,
Przestwór lotnych olejków zdał się pełen tchnień,
Żywo biło me serce i bujnie.
Na zbolałych obliczach śmiech zakwitł i mir,
Chór cmentarny się zmienił w miłosną pieszczotę,
Jakby echem radosnem chwiejnych dzwonów i lir
Dal święciła dzień święty.
Był-ż to odblask zaświata i zaświata wiew,
Co w mej duszy zabłysnął, jak błyszczał przed wieki?
Czy dreszczem mojej matki w noc ślubną ma krew
Drgnęła we mnie rozkosznie?
To wiatr z krain milczenia nawiedził mój łan,
Niewidzialnych w nim skrzydeł czułem powiew lekki,
A jak gdy w Gethsemanie na modłach trwał Pan
I mnie anioł dał pić z czar tajemnych.

Siesta.

Umilknął poświst wichru; w smugach światła, w górze,
Zgęstniałemi warstwami opar się ułożył,
Zorza na wyzłacanej usnęła purpurze,
W szarych śniegu załomach modry sen zaspożył.
Na wydm wzgórza, na lasów zadumane bractwa
Białych linij harmonia cicho zstępowała,
Lazurów nie rysował w sieć czarną lot ptactwa,
Nie krzepnęła na mrozie oddechu mgła biała,
Jeno Wielka Myśl zwolna jak obłok szła niwą,
Grą cieniów przemawiała, wymownością ciszy,
Sił skupieniem i ową muzyką pieściwą,
Którą w pieśni fal śnieżnych dusza ludzka słyszy.

(Przeł. Maciej Szukiewicz).

OTOKAR BREZINA.

Z cyklu: „Tajemne dalky".

Przekład Macieja Szukiewicza.

—ooo—

Znakomity czeski poeta, Otokar Brezina, który niedawno umarł, jest mało znany w Polsce. P. Maciej Szukiewicz przesłał nam kilka swoich wybornych przekładów jego poezji, które poniżej zamieszczamy.

Hymn wstępny. [1897]

Barw świetnych tęczo, tonów huraganie!
Jak wibr eteru rozprasza mrok nocy
Tak czar twój myśli roznieca zaranie.
Sztuk rodzicielko snów i szałów Mocy!
Jak całopalne Eljasza ofiary
Niegdyś zatliły święte nieba żary
Tak na objatę krwawą duszy mej
O siło, natchnień, swą pożogę zlej!

* * *

W duszy mej drzemią gorzkie, tęskne wonie —
Myśl ma podobna gasnącej gromnicy
W nędznym świeczniku ciała mgławo płonie
Przed ołtarzami wiecznej Tajemnicy.

Krwi mej niewieście nie zażegły usta,
I szał miłości w oczach mych nie spłonął,
Nie rozżarzyła mi nerwów rozpusta,
Woni przyjaźni małom w życiu chłonął.

Dni pustelnicze wiodłem sam w ukryciu
Schylony jedno nad snów mych łan złoty,
I więcej w myślach grzeszyłem niż w życiu
I pieścił mary i kochał tęsknoty.

Wiosna ma była elegijną pieśnią,
Którą mi życie załkało na fletni,
A dni wesela jak ta darń, co pleśnią
W gruz, w bruk się wciska dzięki rosie letniej.

Jak porost, co się w zielniku possychał,
Szare, bezbarwne są wspomnienia u mnie;
Zatęchły odór nędzy tylkom wdychał,
Plon poniżonych gromadząc w swem gumnie.

Ogrom wszechświata, gdy olśnił me oczy
Tajnią sił wiecznych i świateł osnową,
Od niezmierzonych odbity przeźroczy,
W duszy się mojej zestrzelił na nowo.

Z wieści dziejowych stęgłej krwi opary,
Grozę Nicości ssałem z duszy własnej;
Byt mi igraszką, w której szczęścia mary
W górnych lśnią warstwach, jak blask pereł jasny.

Nie zgaszę pragnień mych wśród życia piasków
Jak Gedeona żołnierz u krynicy;
Zebrawszy w duszy garść mistycznych blasków
Ukląkłem senny w chramie Tajemnicy.

* * *

Barw świetnych tęczo, tonów huraganie!
Jak wibr eteru rozprasza mrok nocy,
Tak czar twój myśli roznieca zaranie,
Sztuk rodzicielko, snów i szałów Mocy!
Jak całopalne Eljasza ofiary
Niegdyś zatliły święte nieba żary,
Tak na objatę krwawą duszy mej
O, siło natchnień, swą pożogę zlej!

Jesienny wieczór.

W ciepłe zaciszne izby zgłodniale się wżera
Mętna nawała zmierzchu, na kominku drewno
Skwierczy w krwawych refleksach... Dusza moja wzbiera
Stłumioną znów muzyką i zadumą rzewną.

Mgła pokryła swym cieniem puste cmentarzyska,
W pajęczynach jej—krzyżów majaczeją kreski,
W ciszy chramów ampułka wieczne blaski ciska
Na rzeźbione ołtarze i spłowiałe freski.

Gdzieś w dali lasy brodzą szarych fal zalewem;
Czarnych wód zgęstła topiel ku ziemi się zniża,
Oratorja klasztorne brzmią zakonnic śpiewem
Ku wezgłowiom schorzałych ciężki sen się zbliża.

Rośna żłódź na spłakanym osiada marmurze,
Kościotrupy drzew w ciemne szynele się tulą,
Niby straszliwa klątwa ponad ziemią w górze
Zwisa niebo wykutą z piaskowca półkulą.

Ciemne groble nad czarną dźwignęły się głębią,
Czas się sączy w otchłanie spowite w ćmy giezła,
Potrącona przez wrzyska, co się w mrokach kłębią,
Ziemia się pośliznęła i z ekliptyk splezła.

Z przestworów, kędy włada już noc wszechzachłanna,
Łowię tysiącznych skrzydeł poszumy i wianie:
Dusz śmierci wykupionych radosne hosanna
I ledwo narodzonych przeżałosne łkanie.

Zapomnienie.

Błękitnemi blaskami zatrzpiotał się dzień
Śnieg wesoło się iskrzył tęczowy i złoty,
Przestwór lotnych olejków zdał się pełen tchnień,
Żywo biło me serce i bujnie.

Na zbolałych obliczach śmiech zakwitł i mir,
Chór cmentarny się zmienił w miłosne szczebioty,
Jakby echem radosnem chwiejnych dzwonów i lir
Dal wieściła dzień święta.

Zaświata-ż był to odblask i zaświata wiew,
Co w mej duszy rozbłysnął jak błyszczał przed wieki?
Czyli przedślubnym dreszczem mej matki ma krew
Drgnęła we mnie rozkosznie?
To wiatr z krain milczenia nawiedził mój łan,
Niewidzialnych w nim skrzydeł czułem powiew lekki,
A jak gdy w Gethsemanie na modłach trwał Pan
I mnie anioł dał pić z czar tajemnych.

Modlitwa wieczorna. [1897]

O śmierci żywych ciał, twa noc mi jasnym dniem,
Tajemne soki twe w gorącą wlej mi krew,
Śmiertelną mdłością twą mnie spętaj w łożu mem,
Miękkie uściski twe jak białe ramię dziew.
Cudowna woni ty, świat innych z której tchnie,
Mój ziemski żywot zgaś, a ponadziemski wznieć,
I próśb mych szloch i żar, co pali wargi me
I w twarzy płonie mi, w mej duszy ścisz i zgnieć!

W kaganki źrenic mych przygasłych, święta zstąp!
Nanowo napełń je, poznania użycz skier,
Niech widzę—grążąc się w pralasów morskich głąb,
W tysiącmilową dal świetlanych nieba sfer —
Jak się kryształy dwa zrastają w łonie skał,
Jak świetną tęczę barw roztacza kwiatów splot,
Jak ferment życia ów, co śród materji spał,
W bytu się zmienia kwiat, w wieczysty wir i grzmot.

Zasobem nowych sił mój ludzki obdarz słuch,
W ~~renesansowy~~ sprzęt me tępe zmysły zmień,
Krążących soków szmer, tajemny wzrostu ruch
Daj słyszeć mi śród gędźb pozaświatowych drgnień.
Niech czuję roślin puls, muzykę gwiezdnych dróg,
Łamanie świetlnych fal, powiewu pęd i szum,
Motylów cichy lot, a w duszy zszedłszy próg
Rodzącą się w niej myśl, jej zamęt, ból i tłum.

Uwolnij moją myśl od ciężkich ziemi pęt,
Światła jej chyżość daj! niech przestworami mknie
Nad kryształkowych mórz zielono-modry męt,
W wulkanów zgasłą pierś, w głąb ziemi, gdzie żar wre.

W przepaści wieczną noc niech goni lotem skry
Nad wód ognistych nurt, płomiennych źródeł szał,
Do rozpłakanych grot, gdzie w ciągu stuleć łzy
W kamienny krzepną sen pod baldachimem skał!

W polarną długą noc, gdzie w blasku barwnych wiech
Północnej zorzy, lśni wieczysty śnieg i lód,
W rozkoszny wschodu kraj, gdzie odalisek śmiech
W sułtańskich sadach brzmi jak drżenie i dźwięk nut;
Nad ludów głośny gwar, nad pustyń niemy wrzask,
Gdzie gasnąc życia ślad zamiera w słaby rytm,
Ponad pralasów mrok, nad górskich szczytów blask,
Nad zadumany step, mar pełny, mgieł i widm!

Przeniknąć pozwól mi cel wszystkich dróg i sił,
Początek, rozwój, skon, wszechbytu tajny ład,
Sił żywych wieczny kręg, co konstelacji pył
Ogarnia siecią swą i sprawia wzlot i spad,
Co modrą miga skrą śród bagien, wód i trzcin,
I bólom dał się w nas, a w liljach woniom zlądz:
Wieczności kędy brzeg pić daj mi z tajnych win!
Spragniony jednym tchem ugaszę żar mych żądz!

Wskroś przesyć ciało me, nerw każdy, każdy rdzeń,
Z tajemnych źródeł swych balsamem we mnie spłyń,
Strumieniem lawy krąż i pal się, wrzej i pień,
Rozkoszy dzikich świt nieznany dla mnie czyń;
Aż kiedy płomień żądz w tajemnem ogniu twem
Na popiół wytli się jak smolne łuczyw drwa,
Ty wtedy czoło me ognistym poraź tchem,
W ostatni ułóż sen, co wieczność całą trwa.

resonansowy

prawną, to znaczy, że obejmie oficjalnie kierownictwo spraw państwowych, jak to już raz uczynił. Może nawet, gdyby on na czele rządu stanął, sejm okazałby się w stosunku do rządu powolniejszym, w taktyce swojej umiarkowańszym i nie zechciałby ryzykować szybkiego zamknięcia i rychłego rozwiązania ze wszystkiemi konsekwencjami, jakie pociągną za sobą rządy „silnej ręki“. Prawdopodobnie marsz. Piłsudski rządziłby przy pomocy wicepremjera, któryby go w sprawach bieżących zastępował.

Gdyby jednak to wyjście z sytuacji z jakichś głębszych przyczyn okazało się niemożliwe, to kto wie, czy nie nastąpiłby okres rządów t. zw. „grupy pułkowników“. Na czele gabinetu stanąłby nie sam Marszałek, ale jeden z ludzi posiadających zaufanie tej grupy, stojącej tak blisko marszałka Piłsudskiego. (Nie zdradzimy chyba żadnej tajemnicy zaznaczając, iż między tą grupą a p. Bartlem zachodziły w ostatnich miesiącach pewne różnice co do poglądów na taktykę). Premjerem zostałby w takim razie ktoś, kto taktyczne zapatrywania tej grupy w pełni podziela; dla przykładu cytujemy nazwisko ministra Świtalskiego.

Tak się przedstawiają prawdopodobne szanse wyjścia z obecnej sytuacji politycznej. Stoimy więc w każdym razie na drogach rozstajnych. W ciągu jutrzejszego dnia dowiemy się, czy Polska rządzoną będzie z sejmem czy mimo sejmu? Będzie to miało zasadnicze znaczenie dla całego szeregu spraw; ale w pierwszej linji dla spra-

---

on strajk masowy w Tyflisie, a 1-go maja olbrzymią polityczną demonstrację. Od tego czasu zostaje rewolucjonistą zawodowym i przenosi się do Baku. W marcu 1902 zostaje aresztowany i zesłany do Syberji. Ale miesiąc potem ucieka i zjawia się znów w Tyflisie.

Z dwóch frakcyj, na które rozpada się RSDRP. przyłącza się do frakcji Lenina, do bolszewików. Organizuje bolszewicką grupę na Kaukazie, wydaje nielegalne pisma („Walka proletarjacka“, „Robotnik Bakiński“ i in.). W r. 1906 bierze udział w kongresie partyjnym w Sztokholmie. W 1907 organizuje „eksproprjację“ banku państwowego w Tyflisie, która wywarła, owego czasu olbrzymie wrażenie. W r. 1908 ponownie zostaje aresztowany i zesłany do Irkucka, ale już w r. 1909 znów jest w Baku i znów działa. Nie długo wprawdzie, bo niebawem aresztowany wędruje z powrotem na zesłanie. Tam pozostaje, według swego zwyczaju, niespełna rok i powraca, tym razem do Petersburga. Po sześciu miesiącach znów wpada w ręce policji, zostaje zesłany na Syberję, skąd jednak znów ucieka; zostaje w kwietniu 1912 zesłany znów na wygnanie, ale we wrześniu już jest — w Krakowie, gdzie konferuje z Leninem, wybrany razem z nim członkiem Centralnego komitetu partji. Nie lubiąc bezczynności za granicą, wraca do Rosji i organizuje kampanję wyborczą RSDRP. do IV Dumy. W lutym 1913 aresztowany, zostaje wysłany na Syberję po raz szósty, tym razem „na dobre“, bo dopiero rewolucja lutowa 1917 wraca mu wolność...

Dalsza karjera Stalina — przy Leninie: od 1917—1923 „komisarz ludowy“ dla spraw narodowościowych, równocześnie od 1919—1920 komisarz „inspekcji robotniczo-włościańskiej“, a 1920—1923 członek „Rewwojensowieta“ (Rady rewol.-wojennej). Podczas interwencji europejskiej przerzuca się z jednego frontu do drugiego, walcząc z Judeniczem, Denikinem i Polakami. Bardzo charakterystyczną historję z tego czasu (Stalin był wtedy dyktatorem

— przez paryską komunę klubu jakobinów, lub comité du Salut public. Coś podobnego przedstawia sobą obecnie niemniej groźna kontrpartja, prowadzona na sznurku przez Politbiuro, C. K., albo G. P. U. Bo obecnie ta „wierchuszka“ partyjna rozbita, pokłócona, zbiurokratyzowana, przepełniona karjerowiczami, tchórzami i ludźmi bez głowy, jak o tem świadczy w swej książce kompetentny świadek L. Trocki. Czy sprosta ta partyjna biurokracja olbrzymiemu zadaniu, postawionemu jej przez Stalina i czy się jej uda natchnąć nową energją partję, oto jest pytanie, na które odpowiedź niewiadomo czy wypadnie pozytywnie. Dnia 19 listopada, na sesji Centr. Komitetu Wykon. Kompartji, broniąc swą politykę kolektywizacji rolnictwa, powiedział Stalin: „Albo my rozwiążemy ten problem, a wtedy ostateczne zwycięstwo zapewnione, albo się nam to nie uda, a wtedy powrót do kapitalizmu stanie się nieunikniony“.

Jedno z tych „albo“ zbliża się. Jeżeli nastąpi to drugie, karjera Stalina się skończy, naród zaś rosyjski przekona się naocznie, jak ten personaż ze starej opery Lecoq'a, iż:

„ce ne valoit pas la peine assurement
De changer le gouvernement“..

Problem białoruski a Polska.

IV.

Rządy bolszewickie na ziemiach Litwy historycznej nie trwały zbyt długo. Młoda armja polska pod wodzą Józefa Piłsudskiego uwalnia Litwę od jarzma bolszewickiego. 19 kwietnia 1919 roku zostaje oswobodzone Wilno, 8 sierpnia zostaje zajęty Mińsk. W dziejach Białorusi rozpoczyna się nowa epoka.

Za podstawę, na której miały się rozwijać dalsze stosunki polsko-białoruskie miała służyć pamiętna odezwa Piłsudskiego „Do mieszkańców byłego W. Księstwa Litewskiego“. Mó-

„Zmiany te były następstwem zmiany osób i reprezentowanych przez nie kierunków politycznych w dotyczących wydziałach Z. C. Z. W. Najgwałtowniej eksperymentowano w Mińszczyźnie. (Konstanty Srokowski — Sprawa Narodowościowa str. 12).

Otóż ten „brak ustalonej taktyki władz polskich“ (Leon Wasilewski) w dużym stopniu przyczynił się do oziębienia stosunków polsko-białoruskich i do poważnego osłabienia żywiołów polonofilskich w społeczeństwie białoruskiem. Dopiero wiosną 1920 r. rokowania przeprowadzone z Najwyższą Radą Białoruską ustaliły pewien wzajemny modus vivendi i program minimalny zobowiązań charakteru organizacyjno-kulturalnego, jakie miały być spełnione przez władze polskie wobec Białorusinów, głównie w dziedzinie szkolnictwa. Zrealizowane one jednak nie zostały ze względu na wypadki wojenne 1920 r. i zajęcia w dniu 11-go lipca Mińska przez bolszewików. Władze sowieckie ogłaszają 1-go sierpnia 1920 r. „niezależną socjalistyczną sowiecką republikę Białej Rusi“.

V.

Pokój ryski stanął na gruncie podziału Białorusi „gdyż tylko mniejszość delegacji polskiej obstawała za żądaniem przyłączenia do Polski Białej Rusi na zasadzie autonomicznej, co niewątpliwie miało szanse powodzenia przy ówczesnem ustosunkowaniu sił. Wskutek nacisku prof. Stanisława Grabskiego musiano wyrzec się tego żądania, wskutek czego Mińsk pozostał w ręku bolszewików“ (Leon Wasilewski), co zdaniem znawcy stosunków białoruskich „w przyszłości miało im ułatwić politykę agresywną wobec Polski pod hasłem jedności Białej Rusi“.

W ciekawy sposób oświetla p. Czerwiakow reprezentant Białorusi sowieckiej w Rydze a późniejszy prezydent Centralnego Komitetu

---

[1]) Leon Wasilewski — Litwa i Białoruś — str. 210.

skutków. Ta krańcowa sprzeczność poglądów pomiędzy Kościołem a państwem doprowadzała do tego, iż w pewnych konkordatach uregulowanie uprawnień Kościoła odnośnie co do małżeństw zostało odłożone aż do wynalezienia pewnej formuły kompromisowej.

I polski konkordat kwestję małżeństw pozostawił otwartą; pozostanie taką aż do ujednostajnienia naszego prawodawstwa cywilnego. Dopóki to nie nastąpi, będziemy żyli w ciągłym chaosie praktyki w sprawach małżeńskich, gdyż każda dzielnica posiada swoje własne przepisy, diametralnie różne, począwszy od obligatoryjnych ślubów cywilnych, poprzez śluby cywilne z konieczności aż do oddania spraw małżeńskich pod wyłączne orzecznictwo sądów duchownych.

Konkordat Stolicy Apostolskiej z królestwem Italji rozważał całokształt zagadnienia stosunku Kościoła do państwa. I w dziedzinie prawa małżeńskiego nastąpiło doniosłe porozumienie i kompromisowe uzgodnienie sprzecznych z sobą dążeń i koncepcyj prawnych.

Pamiętać należy, iż w Italji na polu wyznaniowem istniała paradoksalna sytuacja. Ludność nawskroś katolicka wierząca i praktykująca, — a państwo proklamuje zasadę kompletnego rozdziału Kościoła od państwa. Rozdział ten wywołał specjalnie ujemne skutki na polu prawa małżeńskiego. Zostały wprowadzone obligatoryjne śluby cywilne, tak iż dla państwa były ważnemi jedynie te śluby, które zostały zawarte przed urzędnikiem państwowym, świeckim, w urzędzie gminnym i o ile zastosowano wszystkie odnośne przepisy kodeksu cywilnego. Ślub zawarty jedynie w kościele nie wywierał wobec państwa żadnych skutków prawnych; małżonków tak pod względem praw osobistych, jak i materjalnych traktowano na równi z tymi, którzy żyli w konkubinacie, dzieci ich były nieślubne. Po zawarciu ślubu cywilnego mogli wprawdzie małżonkowie wziąć ślub w kościele, ale ślub kościelny traktowało

Bibelot.

Na gór szczytach spokój taki!
Upojone senną ciszą
Liście drzew bez ruchu wiszą,
Pomilknęły w lesie ptaki
I noc spływa zmierzchu strugą.
Tęsknisz cości....Cierpliwości!
I ty zmierzchniesz niezadługo. +/

+/ wolny przekład z Goethego

Bibelot.

Na gór szczytach spokój taki!
Upojone senną ciszą
Liście drzew bez ruchu wiszą,
Pomilknęły w lesie ptaki
I noc spływa zmierzchu strugą.
Tęsknisz cości....Cierpliwości!
I ty zmierzchniesz niezadługo. +/

+/ wolny przekład z Goethego

Chciałbym kwiat zerwać sam nie wiem jaki-
Wskaż mi go dobra wróżko!
Zaglądam w róże,zaglądam w maki,
Może w nich bije serduszko.

Słowik wśród zmroku miłosną zwrotką
Zaleca się ptaszce swojej-
Szukam serduszka,co jak ja słodko
Wzdycha i marzy i roi.

Miesięcznych nocy ty trubadurze!
Obydwu nas los jednaki-
Współczują z nami maki i róże,
Pąsowe róże i maki.+/

+/ naśladowanie z Heinego.

Chciałbym kwiat zerwać sam nie wiem jaki-
Wskaż mi go dobra wróżko!
Zaglądam w róże,zaglądam w maki,
Może w nich bije serduszko.

Słowik wśród zmroku miłosną zwrotką
Zaleca się ptaszce swojej-
Szukam serduszka,co jak ja słodko
Wzdycha i marzy i roi.

Miesięcznych nocy ty trubadurze!
Obydwu nas los jednaki-
Współczują z nami maki i róże,
Pąsowe róże i maki.+/

+/ naśladowanie z Heinego.

Chciałbym kwiat zerwać sam nie wiem jaki....
Wskaż mi,dobra wróżko!
Zaglądam w róże,zaglądam w maki,
Czy bije w nich serduszko.

Słowik śród zmierzchu miłosną zwrotką
Zaleca się ptaszce swojej -
Szukam serduszka,co jak ja słodko
Tęskni i marzy i roi.

Miesięcznych nocy ty trubadurze!
Obu nas los jednaki -
Zaglądam w maki,zaglądam w róże,
W ponsowe róże i maki.

+/ naśladowane z Heinego.

Przekład z H.Heinego.

-+++++++++++++++++++++++-

/Die Heimkehr 1823 - 1824/

Nr. 64.

Masz perły, djamenty i wszystko,
Co ludzkich pragnieniem rzesz,
I oczy masz najpiękniejsze-
O luba! cóż więcej chcesz?

W piosenkach mych nieśmiertelnych
Rozebrzmiał świat wzdłuż i wszerz
Sławą twych oczu cudownych-
O luba! cóż więcej chcesz?

Cudnemi twemi oczyma
Póty dręczyłaś mię też,
Aż i przywiodłaś do zguby-
O luba! cóż więcej chcesz?

Przekład z H.Heinego.
-:::::::::::::::::::::::-

/Neuer Früling/

Nr.4.

Nie wiem jakiego kwiecia pożądam,
To drażni mnie-
W kielichy kwiatom wszystkim zaglądam,
Sen duszy śnię.

Goździków wonią w zmierzchu się poję,
Słowik gdzieś łka-
Szukam wciąż serca,co tak jak moje
Wzruszeniem drga.

Słodka ptaszyno! skarga twa szczera
Wtóruje mi-
Obu na łzy i lęk się nam zbiera,
Na lęk i łzy.

Przekład z H.Heinego.

-:::::::::::::::::::::::::-

/ Verschiedene/
1832-1839.

Seraphine.

Nr.1.

Skoro tylko rozmarzony
W boru się zapuszczę mrok,
Zawsze jakaś wiotka postać
Towarzyszy mi krokwkrok.

Miałożby to być twe widmo?
Miałżeby to być twój kwef
A nie srebrny blask miesiąca
Przesączony przez liść drzew?

Czyżbym to ja łzy me własne
Drżące na mej rzęsie czuł?
Czy też,luba,ty tak płaczesz
Słodko mnie objąwszy wpół?

Przekład z H.Heinego.

-÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷÷--

/ Verschiedene 1832-1839/

Na brzegu stoi dzieweczka
I wzdycha i łka nieboźe,
Ze jeszcze tylko chwileczka
A słońce zapadnie w morze.

Nie wzdychaj,nie trap się kotku!
Stary to kawał - ta raca
Codnia zachodzi tam zprzodku
A rankiem ztyłu powraca.

Na plaży stoi dzieweczka
I łamiąc rączki łzy roni,
Że jeszcze tylko chwileczka
A słońce skona w wód toni.

Ach,nie trap się tem,mj kotku!
Stary to kawał, - ta raca
Wieczorem gaśnie tam z przeodku
A rankiem z tyłu powraca.x/

----
x/ wolny przekład z Heinego.

Przekład z H.Heinego.

-+++++++++++++++++++++-

Na długom z duszą smętkiem chorą
Zamilkł,dziś strun znów szuka ręka-
Jak łzy nie wiedzieć skąd się biorą
Tak nagle rodzi się piosenka.

Znów mogą strofy rozełkane
Opiewać raj i ból kochania
I serca,co choć niedobrane
Jednak pękają w dniu rozstania.

Chwilami roi mi się słodko,
Ze dąb,co nad mą głową nuci,
Nuci ojczystej mowy zwrotką-
Lecz to sen,który już nie wróci.

Chwilami słodko mi się roi,
Ze to niemiecki słowik śpiewa
I pierś melodją znaną poi-
Lecz to sen,który wiatr rozwiewa.

Gdzież są te róże,co mi kwiatem
Miłości były? - garstką procha,
Który upiornym aromatem
W duszy mej błąka się i szlocha.

tom II str. 160 N.14

Przekład z H.Heinego.

-+++++++++++++++++++++++-

?

Na cóż zda się pobrzękiwać
Wciąż tąsamą bałabajką.
Czy chcesz,bratku,wysiadywać
Stęchłej już miłości jajko?

Do W---- A----- .

Czemuż cię przypodobam W---Antoni?
Fijołkowi,co nie wie o swej cudnej woni,
Tęczy,co się w niebiosa jasnym ściele mostem,
Pegazowi,co tuczy wpadłe boki ostem,
Dudkowi,co dziób żółty strzępiąc na jabłonce
Myśli,że to tak wielbią jego a nie słońce,
Rybakowi,,którego podpatrują gapie,
Czy w zmąconem bagienku rybkę jaką złapie,
Rynnie,co miast ożywcze ściągać z nieba deszcze,
Przeciurczawszy dzień cały (blwa dżdżem) i w noc ~~blwa nim~~ jeszcze?
Taka bowiem wszechstronna jest twoja osoba,
Że każda z tych tu rzeczy tobie przypodoba.

Na odlocie.

U okna duma cudna,blada pani
Z głową w poduszkach otulona w szal-
Pęk modrych gencjan przyniesiono dla niej
A z nim ożywcze tchnienie górskich hal.

Za wonią gencjan wleciał trzmiel kosmaty,
Opale skrzydeł w szmaragd liści wplótł-
Zanim nazawsze kielich zamkną kwiaty
Słońce z nich rosę,życie spije miód.

Bledziuchną panią oblewa słoneczność,
Serce tęsknotą,pierśjej kaszlem drży-
Trwożnie pogląda w niebios dal i w wieczność
A z rzęs jej kapią duże,ciche łzy.

Zakopane,16.VIII.1926.

Bibelot.

Perły gubisz,uważaj dziewczyno!
Z rzęs ci kaną,po licach ci płyną.
 - Ciemną nocką różaniec z nich zrobię,
 Bęeę modlić się na nim po tobie.

Daj mi garść ich ! w błękity je cisnę,
Ich blaskami na próżniach rozbłysnę.
 - Z takich pereł,rozsianych po niebie,
 Dla mnie hańba a chwała dla ciebie.

Sławy wieniec na skroń twą uplotę,
Będziesz światu jak Madonny złote.
 - Przyjdziesz wić go o pachnącej wiośnie,
 Kiedy grób mój już trawą zarośnie.

Dystychy.

30

1.

Polska w swoje śpichlerze wpuszcza różne szczury,
By przypadkiem ktoś nie rzekł, że brak Jej kultury.

2.

Broniąc Śląska padł Haller — ku czci bohatera
Kwartet czeski w Krakowie grosz i laury zbiera.

3.

By zbadać najsprawniejszą ze skarbowych maszyn
Recte trzos nasz obmacać, przyjeżdża pan Raszin.

4.

Wiesz, jakiej tezy dowieść przybył Adolf Czerny?
Że Polak, choć mu w plecy wbiją nóż, jest wierny.

5.

Bezwstydną jest pokora, co wszystko przebacza;
Niemiec odrzucił, Polak przyjął sąd Hodacza.

6.

Gdy zbir dość już nabroił, wtedy z miną chytrą
Wszelkie spory z skrzywdzonym porucza arbitrom.

7.

Tlą jeszcze zgliszcza wojny... — jedno to pociesza,
Że wciąż „sąd polubowny“ na ustach Benesza.

8.

„Nie nam do granic Polski — w czeskiej prasie czytasz —
„My tylko chcemy przez Nią mieć ruski korytarz“.

9.

„Lgniem do Rosyi? — słowiańskiej winą to natury,
„Że się do niej rwą serca i... manufaktury“.

10.

Pytasz, czemum się w gniewie na Czechów tak zaciął
Ja czechofil? — „Dlatego, żem poznał przyjaciół“.

MACIEJ SZUKIEWICZ.

Z ...

wchodziłyby sprawy Oceanu Spokojnego, mocarstwa te porozumiały się osobno co do zajęcia stanowiska. W kwestyi Dalekiego Wschodu uznano neutralność Chin, a także ścisłą neutralność Chin w razie wojny.

Waszyngton. P. A T. (Tel. Comp.) Jak słychać, najbliższe posiedzenie konferencyi w Waszyngtonie ma się odbyć w kwietniu 1922. Ponieważ na tej konferencyi ma być również omawianą sprawa kolei syberyjskiej, będzie prawdopodobnie wystosowane zaproszenie także pod adresem Rosyi sowieckiej.

Waszyngton. P. A. T. W następstwie posiedzenia delegatów konferencyi w sprawie Oceanu Spokojnego, Viviani zaproszony został do departamentu stanu, gdzie odbył dłuższą konferencyę z Hughesem. Mimo tajemnicy, jaką delegaci francuscy otaczają tę konferencyę, Ag. Havasa na podstawie posiadnych dowodów może stwierdzić, że na naradzie poruszana była sprawa warunków, na podstawie których Francya będzie mogła wziąć udział w układach dotyczących zapewnienia spokoju na Oceanie Spokojnym.

KWESTYA CHIŃSKA.

Waszyngton. P. A. T. (Reuter). Komisya dla spraw Dalekiego Wschodu powzięła jednomyślnie decyzyę zapewniającą Chinom integralność i nietykalność terytoryalną. Przyjęto także decyzyę, że Chiny na wypadek wojny, w której by nie brały udziału, mają zachować neutralność.

Ententa wobec

Londyn. P. A. T. (W. B. K.) Loucheur przed

prymitywów i nabieramy przekonania, że robotnicze, półinteligenckie skupienia Polonji na obczyźnie, w tym wypadku w Berlinie, oczyszczone przez nostalgję za krajem od przypadłości walki o byt, składają się nie z *„synów marnotrawnych“*, ale z szczerych, dobrych Polaków.

Juljusz Baykowski, WILGOTNY BACCARAT, Warszawa, nakładem Autora.

Co znaczy przytoczony tytuł zbiorku, nie dowiedziałem się po przeczytaniu wszystkich trzynastu bajek prozą, za których osobliwości ogłasza autor, że zaczynają się od środka. A no, dawno już zalecano wprowadzać czytelnika od razu *in medias res*. Zastosujemy się do tego, przytaczając najkrótszą z bajek p. t.: *„Emigrant“*, którego autor zapytuje: *„i pocóżeś przyjechał?“*, by odpowiedzieć: *„Chciałem wejść w mgły gęste, bezwonne i zimne, by śnić o kwiatach, skąpanych w słońcu... Chciałem zostać sam, by pieszczotami nikt nie przeszkadzał mi marzyć o miłości... Wyjechałem z kraju, by tu tęsknić do mojej ojczyzny“*. Jest to warjant tematu: *„ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił“*, warjant bardzo inteligentny, przemyślany i pięknie wyrażony. Szkoda, że nie wszystkie są takie skondensowane. Na tem cierpi rozmowa z dziewczynką o makach i opjum i rozmowa dwóch chłopców o lalkach. Rozmowa młodzieńca z astronomem o światach nie ma przemyślanej pointe'y. Wszystkie inne drobiazgi nie mniej starannie są opracowane od przytoczonego *„Emigranta“*. Na aktualne złośliwości puszcza się autor tylko *w „Dziwnem“*, gdzie między innemi czytamy: Nie mów *„o rubryce w budżecie monopolu spirytusowego. Na walkę z alkoholizmem — i nie mów o poecie, który za pieniądze wygrane w ruletkę, wydał rymy mesjanistyczne. Mów o dziwnem“*. Dla *„dziwności“* wymyślił autor i tytuł swego zbiorku.

Zofja Lewartowska, LWÓW CHLUBA NARODU, dramat w 4 aktach, na tle obrony **Lwowa w r. 1918, nakładem** Małopolskiej Straży **Obywatelskiej we Lwowie.**

Najciekawszą w tem wydawnictwie była dla mnie wiadomość, że istnieje we Lwowie *„Małopolska Straż Obywatelska“*, mająca za zadanie *„wspieranie władz wojskowych i cywilnych w utrzymaniu bezpieczeństwa i porządku publicznego i popieranie moralnych i materjalnych interesów członków“*. Rozciąga ona swą działalność także na województwo krakowskie, a my tu o tem nic nie wiemy. A przecież wpisałby się był do niej niejeden literat, gdyby był wiedział, że M. S. O. wydaje nawet dramaty, jak to uczyniła z dramatem p. *Lewartowskiej*. Autorka miała cele ściśle pedagogiczne. Dlatego drugi akt swego dramatu wypełniła *„widzeniem“* 12-letniego Józia, który zasnąwszy nad *„Historją miasta Lwowa“* widzi postaci i sceny z jego dziejów od w. X. Pierwszy Duch idzie na środek sceny z krzyżem w ręku i mówi: *„Ja, Mieszko, pierwszy książę polski, odziedziczyłem po ojcu w r. 963 Grody Czerwieńskie, lecz u schyłku życia mego, napadł książe ruski Włodzimierz i ziemię tą zagarnął“*. Obok niego staje Drugi Duch i mówi: *„Ja, Bolesław Chrobry, pierwszy król polski... w r. 1018“*. I tak siedm duchów od X—XIV recytuje swe daty. Potem idą sceny od w. XV-XX. Poza temi wizjami historycznemi tragedja obrońców Lwowa z r. 1918 przedstawiona jest z wzruszającą naiwnością. W akcie pierwszym wraca do wdowy Grodzkiej z wojny najstarszy syn Andrzej, spotyka tam narzeczoną swoją Lolę, która mu dotrzymała słowa i teraz młodzi w gronie rodziny (Hela, Jadzia,, Józio) i sąsiadów cieszą się bliskiem weseliskiem. Gdy zakochany w Heli wychowanek p. Grodzkiej, Rusin Janek-Iwan przychodzi wezwać ukochaną, by z nim poszła, bo wnet zacznie się pogrom Lachów, Hela wypowiada hajdamakowi sympatję. Wnet przychodzą wiadomości o zamachu ruskiem. Cała rodzina p. Grodzkiej spieszy na obronę. I teraz wieści Hijobowe uderzają w patrjotyczną wdowę: Andrzej zginął podczas ataku, Lola w drodze do szpitala, Helę zastrzelił w oczach matki Iwan, Jadzia umarła w szpitalu na tyfus. Tylko Józio ranny w rękę uratował **życie własne i darował życie mordercy siostry, Iwanowi. Po tylu ofiarach trąbki wojska polskiego wieszczą zwycięstwo, Anioł Pokoju pociesza Matkę-Polkę, że krew Orląt okupiła na wieki polskość Lwowa i ustanawia święto rocznicy obrony Lwowa, a delegaci miast polskich składają wieniec na Grobie Nieznanego Obrońcy Lwowa.**

Svatopluk Czech, PIEŚNI NIEWOLNIKA, przełożył *Maciej Szukiewicz*, Kraków, 1929, Skład główny w Księgarni Jagiellońskiej.

Główny obok *Vrchlickiego i Zeyera* przedstawiciel niespodziewanego rozkwitu literatury czeskiej w ostatniej ćwierci XIX w., *Svatopluk Czech* uchodził w latach ośmdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku za najwierniejszego tłumacza duszy narodu czeskiego i za jego proroka. W licznych lirykach, poematach epicznych i satyrycznych wskrzeszał on dawną wielkość narodu czeskiego, wyrażał żywe oburzenie na nieznością współczesność, uczył gardzić niewolą i tęsknić do wolności. U nas więcej dotąd tłumaczono z jego mistrzowskiej prozy niż z barwnej, błyskotliwej, dźwięcznej poezji. To też wdzięczność należy się staremu przyjacielowi Czechów (on to wprowadził do nich *Przybyszewskiego*, jeszcze nim ten przybył do Krakowa), p. *M. Szukiewiczowi*, który spolszczył kongienialnie *„Pisne otroka“* (1894), cykl poematów, który w Czechach doczekał się 32 wydań, a poza Czechami był tłumaczony na język *rosyjski, niemiecki i szwecki*. Tłumacz wiernie zachowuje budowę stroficzną, rytmy i nastroje oryginału, co przy sumienności w oddawaniu myśli i wyrazów sprawia, że przekład mało odbiega od oryginału. Ten oryginał zabarwia nawet czasem polszczyznę nietylko tytułowym „otrokiem“ (w znaczeniu niewolnik, jak w starej polszczyźnie), ale także pewnemi archaizmami i dialektyzmami. Np. niewolnicy, upojeni szałem walki i zapachem *krwie*, niosą łup i kładą go u nóg pana, a on odbiera im broń skrwawioną *i zaś* (= i znowu) wprzęga ich **wpług i na pastwę *zaś* oddaje ich grzbiet (str.** 26, por. str. 28). Narzekania na smutny los niewolników skupiają się w pieśni VIII-mej w przeraźliwie smutną kołysankę:

Zmróż tych cudnych ocząt dwoje,
mały otroku!
Na błękitach gwiazdek roje
wysiewają się z obłoku...
Srodze mię uszczwali kaci —
pozwól wytchnąć biednej maci
u twego boku.

Wstrząsająca jest pieśń (X) o dwu niewolnikach, żrących się, jak wściekłe psy, z rozkazu panów, wzruszająca rozmowa niewolnika z wolnym motylem (XI), zjadliwa rozprawa z renegatami (XII):

Spójrz na tego dozieracza
przydanego nam,
jak nas w oczy się wypiera
ten bezwstydny cham,
wszystko, trzeba czy nie trzeba,
przeda za bochenek chleba,
na skinienie pańskie baczy,
czy już spuścić deszcz korbaczy —
stokroć gorzej
brać rodzoną wciąż batoży,
niż pan, gdyby siekł nas sam.

Prześliczny jest hymn do wolności (XVI). Ucieczka na łono natury, gdzie poeta korzy się przed *„Wieczną Tajemnicą“*, przechodzi w miłosną sielankę (pobrzmiewającą nutami: *„W Szwajcarji“*, Słowackiego i *„Qui amant“*, Tetmajera), a kończy się tragiczną śmiercią ukochanej i powrotem do niewoli. Wolnym się czuje poeta tylko w końcowej wizji:

Gdy w zbratanej już ludzkości
znikną przemoc, więzy, straż,
wówczas, bracia, na błękitach
zalśni wolny sztandar nasz.

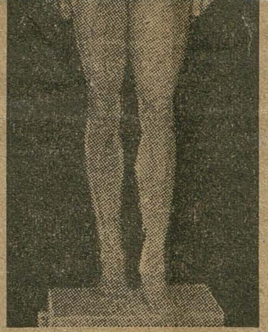
R.



Stela nagrobkowa Damasistraty z w. IV prz. Chr.



Stela nagrobkowa Ateńczyka Aristiona, z VI w. prz. Chr.



Posąg nagrobny, znaleziony w Tenei, pochodzący z VI w. prz. Chr.



Stela nagrobkowa z Orchomenos. Początek V w. prz. Chr.



Posąg nagrobny, przedstawiający siedzącą kobietę, a pochodzącą z ok. 460—450 r. prz. Chr.

Stan ten ulega zmianie w późniejszych stuleciach: zwłoki *grzebie się* w ziemi, przez co następuje *nawrót* do praktyk istniejących *w Mykenach*, których dowodem są groby królewskie na zamku mykeńskim i w jego sąsiedztwie. Nowy zwyczaj świadczy *o rozwoju*, jaki się dokonał w zakresie wierzeń religijnych. *Zniknęła trwoga przed złemi duchami*, cechująca praktyki pogrzebowe wszystkich ludów pierwotnych, *a kult zmarłych stał się łącznikiem* wiążącym świat żywych ze światem umarłych.

Najlepszym sposobem *zabezpieczenia spokoju duszy*, która może teraz błądzić wokół grobu, jest danie jej możności *zamieszkania w wizerunku jej ciała*, gdzie przebywała za życia, tak jak posąg bóstwa jest jego siedzibą. Przypomina to *wierzenia egipskie* w istnienie po śmierci sobowtóra zmarłego, zwanego *Ka*. Środkiem, służącym do zabezpieczenia temu sobowtórowi jak najdłuższego życia, było nietylko *balsamowanie zwłok*, ale i dostarczenie mu większych i mniejszych *wizerunków*, stanowiących jego oparcie *w egzy-*

tarza ateńskiego, leżącego obok bramy dipylońskiej i stąd styl, w jakim są wykonane nosi nazwę *„dipylońskiego"*. Stanowi on zresztą odgałęzienie stylu *„geometrycznego"* panującego w ceramice greckiej w w. IX i VIII. Na jednem z takich naczyń widzimy *korowód pogrzebowy:* zwłoki jadą na rydwanie, za niemi kroczą płaczki, wykonujące rękami gesty rozpaczy, rodzina i znajomi nieboszczyka, a dalej ciągną rydwany.

Typem *najstarszych posągów nagrobnych* a więc z okresu archaicznego, z w. VI, jest *nagi mężczyzna stojący*, z lewą nogą wysuniętą naprzód, oraz *siedząca kobieta udrapowana*. Te posągi męskie przedstawiają zarazem *ulubiony typ rzeźbiarzy greckich*, na którym wytwale i konsekwentnie ćwiczyli się przez długie lata, wyzwalając go coraz więcej z archaicznej sztywności. Z początku ramiona posągu opadają nieporadnie w dół, przylegając do korpusu, pięści zaciśnięte, na ustach archaiczny uśmieszek, oczy wytrzeszczone, w strukturze ciała podkreślony kościec, a części miękkie niewydobyte. Później

przedstawiać również boga, jeżeli fundator zamiast na grobie umieścił go w świątyni. Dopiero później, w w. V, sztuka, osiągnąwszy większą swobodę, zacznie różniczkować typy i zacznie szukać dla posągów zmarłych właściwych im *postaw i wyrazu twarzy*. Można zatem powiedzieć, że w w. VI istnieją już posągi na grobach, ale niema jeszcze rzeźby nagrobkowej.

Zamiast posągu zmarłego ustawiano też na grobie *figury symboliczne*. *Syrena* o korpusie ptasim a głowie kobiecej była *symbolem duszy*, *sfinks* o ciele lwa ze skrzydłami i z głową kobiety był zapewne *uosobieniem demona śmierci*, który dusi i zabija, a *lew* grał rolę *strażnika grobu*.

Zarówno jednak posągi zmarłych, jak i figury symboliczne, cieszyły się mniejszem wzięciem, aniżeli marmurowe *stele nagrobne*. Przykładem takiej steli może być nagrobek niejakiego *Aristiona*, Ateńczyka, pochodzący z końca VI w., gdzie zmarły jest przedstawiony jako wojownik ciężko uzbrojony, albo też nieco późniejsza stela znaleziona w *Orcho-*

myśle artystycznym. Dzieła te kamieniarzy ateńskich stoją *pod wybitnym wpływem Fidjasza* i jego szkoły: ta sama w nich wzniosłość i dostojność obok ujmującego wdzięku i prostoty. *Myśl o śmierci nie narzuca się* wcale widzowi. Zmarły bywa przedstawiany takim, *jakim był za życia*, oddany swym ulubionym zajęciom. Młody chłopak ze sakiewką w ręku pokazuje dla zabawy swemu psu trzymanego w ręce ptaka, albo też bawi się zajączkiem w towarzystwie małego niewolnika. Kobieta trzyma kądziel, albo, jak *Hegeso* na znanej steli, wyjmuje kosztowności ze szkatułki przyniesionej przez służebnicę. *Grupy* są jeszcze bardzo *rzadkie* i ograniczone do małej ilości osób. Uwaga rzeźbiarza skupia się na osobie zmarłego, którego nie traktuje jak w epoce archaicznej jako istotę uheroizowaną, napół boską, lecz jako *zwykłego śmiertelnika*.

Największy jednak *rozkwit* przeżywa rzeźba nagrobkowa attycka *w w. IV*, co pozostaje w związku *z sytuacją finansową kraju*. Państwo zubożałe nie może wydawać pienię-